

DROGA KRZYŻOWA

CO WYTRZYMUJE PRÓBĘ CZASU?

(na podstawie świadectw opublikowanych w „Śladach”)



AUTOR OBRAZKA NA OKŁADCE:

Maria Jaworska

OPRACOWANIE TEKSTU:

Studenci z opolskiej wspólnoty ruchu *Komunia i Wyzwolenie*

SŁOWO WSTĘPNE

Ks. Giussani w wyniku swojego wychowania w rodzinie, formacji w seminarium i swoich własnych przemyśleń doszedł do głębokiego wniosku, że „wiara, która nie może być odnaleziona w bieżących doświadczeniach, potwierdzona przez nie, użyteczna w wypracowaniu odpowiedzi na bieżące wymagania, nie jest wiarą będącą w stanie oprzeć się światu, w którym wszystko, ale to wszystko, zdaje się jej przeciwstawiać”.

W opracowaniu niniejszej Drogi Krzyżowej na podstawie świadectw konkretnych osób, publikowanych w czasopiśmie „Ślady”, kierowaliśmy się tą intuicją.

Co jest użyteczne w odnajdywaniu odpowiedzi na bieżące potrzeby człowieka? Co wytrzymuje próbę czasu?

*Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.
Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutkom.
Stoisz tak cicho, a ludzie krzyczą, bolą złe słowa Cię wciąż od nowa...*

1. PAN JEZUS NA ŚMIERĆ SKAZANY

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupił raczył.

Tylko Jezus potrafił kochać innych i siebie, dlatego próbuje podążać za Nim. SARAR MUSHAG MESIH GILL jest jedną z osób stojących na pierwszej linii frontu w walkach prowadzonych w sądach przez chrześcijan oskarżanych o bluźnierstwo.

GIL ADWOKAT CHRZEŚCIJAN Ślady 3/2015
<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1667>

W lutym zatrzymało go trzech uzbrojonych mężczyzn: „Albo przestaniesz, albo poniesiesz tego konsekwencje...”. W listopadzie uszedł przed zamachem. Kilka miesięcy wcześniej jego dom został wzięty szturmem, a brat odniósł rany na skutek postrzału. Teraz postanowił przeprowadzić się z rodziną z Bhai Pehru do pobliskiego Lahore i oficjalnie poprosić władze o ochronę. 34-letni Sarar Mushag Mesih Gill jest dyrektorem grupy adwokatów Legal Evangelical Association Development (LEAD) i jedną z osób stojących na pierwszej linii frontu w walkach prowadzonych w sądach przez chrześcijan oskarżanych o bluźnierstwo. „Dotąd prowadziłem cztery sprawy o bluźnierstwo i, z Bożą pomocą, za każdym razem udawało mi się uzyskać zwolnienie za kaucją. A w trzech innych procesach udało mi się uniknąć aresztowania”. Gill mówi o sobie „adwokat aktywista” i to, w jego przekonaniu, pozwala mu prowadzić najbardziej delikatne sprawy. Dla wielu jego kolegów rachunek strat i zysków nie jest warty narażania życia. Swoje powołanie rozpoznał dawno, kiedy jeszcze w szkole podstawowej zauważył, że jest obywatelem drugiej kategorii: „Był tam automat z zimną wodą i powiedziano nam, że jest on tylko dla muzułmanów. Jeden z chrześcijańskich kolegów napił się z niego, po czym przywołał nas nauczyciel: «Ja was szanuję i dla mnie jesteście tacy sami jak inni, ale pośród waszych kolegów są tacy, którzy pochodzą z rodzin myślących inaczej»”. Gill skończył inżynierię elektroniczną, ale kilka razy nie udało mu się dostać pracy, ponieważ nosi chrześcijańskie imię: „Mesih”, które w języku urdu znaczy „Chrystus”. Jed-

nak czuje, że musi opowiadać się za miłością. Tylko Jezus potrafił kochać innych i siebie, dlatego próbuje podążać za Nim. To wiara daje mu ufność i odwagę, by dalej żyć w tym kraju. Sam Jezus zapowiedział przecież: „Będziecie nienawidzeni z powodu Mojego imienia”.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom.

Ciężki od grzechu całego świata, wziąłeś w ramiona krzyż tak jak brata...

2. PAN JEZUS BIERZE KRZYŻ NA SWOJE RAMIONA

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupić raczył.

„Dlaczego Jezus mnie nie uzdrawia?”. Pytanie to zadała w wieku pięciu lat w obliczu choroby, która nie opuściła jej przez całe jej krótkie życie. Najwyczajniejsza dziewczynka, która marzyła o byciu nauczycielką i nazaczyła serca wielu. Ponieważ każdy dzień przeżywała jako powołanie.

MATILDE JEST Ślady 3/2015

<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1672>

Pod koniec zimy, w wigilię Wielkiego Postu, skończyłaby 15 lat. Ale to, czym żyła, już było Paschą, Krzyżem i Zmartwychwstaniem. Na pamiątkowym obrazku, który jej rodzice przygotowali na pogrzeb, były tylko dwa słowa: MATILDE JEST. Jedyne słowa, które naprawdę opowiadają historię tej dziewczynki i jej rodziny, wielu przyjaciół, miłości, która nie zatrzymuje się przed niczym, historię zadań domowych, pytań, piękna i bólu. Jej życie było ciągiem kolejnych operacji, pobyków w szpitalu, terapii. Inni byli zmęczeni, a ona się nie poddawała, inni byli zablokowani, a ona ironizowała. „Przede wszystkim nie bała się, choć była wszystkiego świadoma. To bardzo nam pomagało”. Fabrizio jest jej ojcem, ale mówi: „Nie zrozumiałem jeszcze wielu rzeczy u tej dziewczynki. Być może nigdy ich nie zrozumie. Wiem tylko jedno, że wszystkich nas zrobiła w konia...”; uśmiecha się z oczami przepelnionymi tęsknotą, pokazując zdjęcia twarzązki tej „spryciary” w towarzystwie kolegów z klasy, z uwielbianym bratem Alessandro i w czasie wielu podróży: po Stanach Zjednoczonych, do Londynu, Paryża, promem

do Norwegii... Kiedy dyrektor oznajmił, że do szkoły przyjdzie ciężko chora dziewczynka, nauczycielka włoskiego bardzo się bała. „Tymczasem było to coś wyjątkowego. Ona mnie zmieniała. Zawsze bałam się śmierci i uciekałam przed tym, kto nosił znamiona choroby. Tymczasem Matilde niespodziewanie sprawiła, że zakochałam się w życiu, każdy dzień był dla niej powołaniem. A ja coraz bardziej przywiązywałam się do niej, zdumiewałam się: jakimż darem jest ta dziewczynka? Mogłam się przekonać, że Pan naprawdę działa poprzez siłę, jaką jej dawał, i wolność, którą obdarowywał mnie: nigdy nie miałam problemu z tym, w jaki sposób na nią patrzeć, co jej powiedzieć”. Nawet zmiany fizyczne nie były dla niej odpychające. „Nauczyłam się, że w miłości człowiek się zmienia: gdy uznaje się, że więź jest czymś tajemniczym i podarowanym, czyni się rzeczy, o których nigdy byś nie pomyślał”. Dla kolegów Matilde była polem magnetycznym, zarówno kiedy była obecna, jak i kiedy jej brakowało. „Ona była dla nich prowokacją, ponieważ chciała żyć – mówi dalej nauczycielka. – Dzieciaki stawały wobec wielkiego cierpienia fizycznego, a zarazem wobec prostoty Mati, która prosiła o to, by z nią być: przywoływała je do bycia w teraźniejszości, zadając jednak pytanie o sens”. Dla nich jej obecność była czymś tak wielkim, że wszystkim chcieli o tym mówić. Dlatego napisali do papieża Franciszka list, w którym opowiedzieli o Matilde i o tym, jak żyje, o jej „odwadze”, która pozwala im dostrzec wartość codziennych spraw. „Dzięki niej zrozumieliśmy, że nie możemy myśleć o unikaniu trudnych sytuacji, ale je przeżywać i starać się wyciągać wnioski, ponieważ Bóg nie chce nas skrzywdzić: poprzez trudy życia daje nam możliwość zrozumienia, że nie jesteśmy sami i że zawsze jest nadzieja”.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezus Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię Jezus spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutkom.

Upadłeś ciężko, zbiłeś kolana, kamienie płaczą kropłą krwi Pana...

3. PAN JEZUS PIERWSZY RAZ UPADA POD KRZYŻEM

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupił raczył.

Złamane życie w wieku 25 lat. 18 lat spędzonych w więzieniu. JOSHUA STANCIL, były didżej z Północnej Karoliny, wrócił do świata, gdzie wszystko się zmieniło. Tak jak jego życie, kiedy przestał opierać się miłosiernemu obliczu.

JOSHUA JEST WOLNY Ślady 6/2015

<http://archiwum.slady.pl/arttykul.php?art=1740>.

na stronie internetowej pl. clonline.org <https://pl.clonline.org/nowo%C5%9Bci/aktualno%C5%9Bci/2015/12/01/joshua-jest-wolny?hl=joshua%20stancil>

Życie Joshuy złamało się, gdy miał 25 lat. Pracował wówczas jako didżej w jednej z najważniejszych rozgłośni radiowych w Północnej Karolinie. „Puszczając muzykę, dowcipkowałem, robiłem to, co się robi, żeby zapewnić ludziom rozrywkę. Stałem się znany, ludzie rozpoznawali mnie na ulicy. Myślałem, że reguły, które dotyczą wszystkich, mnie już nie obowiązują”. Sukces dla didżeja oznacza także to, że dziewczyny nie odmawiają. Tylko, że stan Północnej Karoliny kilka miesięcy wcześniej zatwierdził prawo podnoszące granicę wieku pokrzywdzonych, dlatego za karalne uznano stosunki seksualne z nieletnimi. Joshua został uznany za winnego: 18 lat więzienia. Kiedy człowiek trafia do więzienia, wyjaśnia Joshua, albo porzuca wiarę, albo staje się fundamentalistą: „Mnie nie przydarzyło się ani jedno, ani drugie. Moje życie zmieniło się kiedy przyszli mnie odwiedzić Elisabetta i Tobias”. To nie Joshua zabiegał o to spotkanie. Nikogo nie szukał. Nie był zainteresowany CL ani poznanie nowych osób – zgodził się, ponieważ odrzucenie propozycji byłoby niegrzeczne. Sądził, że przyjdą, żeby spełnić jakiś religijny obowiązek, by zrobić dobry uczynek. Tymczasem było to przepiękne spotkanie. Joshua poczuł się dziwnie szczęśliwy. Ale myślał, że nie zobaczy ich już więcej. Tymczasem spotkania trwały nadal. Przyjaźń poszerzyła się o innych przyjaciół, którzy jechali samochodem 4, 8, 10 godzin, by go odwiedzić. Joshua był zadowolony, ale uważał to tylko za formę wolontariatu. I mówił sobie: „To nie potrwa długo”. Potem przeżył silny osobisty kryzys. Życie w więzieniu było trudne, zaczął wszystko kwestionować. Sądził, że w takiej sytuacji przyjaciele dadzą sobie spokój, ale tak się nie stało. Dalej byli przy nim. W tym momencie rozumiał, że on naprawdę miał związek z tym, co robili. Interesowali się nim nie dlatego, że był więźniem, którego

trzeba odwiedzać, nie dlatego, że musieli okazywać mu hojność. Było coś innego, co ich z nim jednoczyło. I w pewnym momencie musiał to przyznać. Ich oblicza były sposobem, w jaki Chrystus postanowił okazać mu swoje miłosierdzie. To jest coś, na co nie zasłużył. Pozostali mu wierni przez 14 lat, a on nie zrobił przecież nic, by zyskać ich zaufanie. Dla niego obliczem miłosierdzia były ich oblicza.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami.

*Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.
Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom
Maryja spotyka swojego Syna, serce jej rani ta jedna chwila...*

4. PAN JEZUS SPOTYKA SWOJĄ MATKĘ

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupić raczył.

Dzieci niepełnosprawne albo chore. „Przeklęte” w kulturze, w której cierpienie jest owocem winy. Istnieje jednak dom, który przyciąga je i ich mamy. I zaprzecza wszelkim zasadom miejscowej mentalności. W pierwszej kolejności tej, że Bóg nie istnieje...

MAMA Z BANKOKU Ślady 1/2016

<http://archiwum.slady.pl/arttykul.php?art=1756>,

na stronie internetowej pl. clonline.org <https://pl.clonline.org/nowo%C5%9Bci/ko%C5%9Bci%C3%B3%C5%82/2016/03/16/maria-angela-bertelli-mama-z-ban-koku?hl=maria%20angela>

Siostra Maria Angela spędziła 15 latach na misjach w Tajlandii. Lata „wycinania i łaski” – mówi ze słodyczą. Wiele przecierpiała, otrzymała jednak wszystko. Pracowała w Domu Aniołów, w Nonhaburi, 20 kilometrów na północ od Bangkoku. Matki, które w nim mieszkają albo pracują trafiły tu przeważnie w bardzo młodym wieku, przepelnione strachem i wstydem, naznaczone „przekleństwem” swoich spastycznych albo opóźnionych w rozwoju maleństw, niepotrafiące ich kochać. „Biernie akceptowały swój los, pozbawione jakiegokolwiek nadziei. I przeżywały ogromną samotność” – mówi siostra Maria Angela. Żadna z nich nie wiedziała, co to takiego chrześcijaństwo, ale wszystkie miały *seep ciai*, „serce spalone bólem” oraz

brutalnych mężów, alkoholików albo po prostu w ogóle nieobecnych. Ale dzisiaj ten, kto wchodzi do tego domu, pyta: „Kto jest czyją mamą?”. Ponieważ wszystkie zajmują się wszystkimi. Z miłością, oddaniem, których nie można sobie nawet wyobrazić. Pochylają się nad każdym szczegółem i to jest ich najpiękniejsza modlitwa. „Miłość to nie sentyment – mówi siostra Maria Angela. – Miłość jest konkretną służbą, aż po zbrudzenie sobie rąk i dźwiganie ciężarów”. Lin jest jedną z tych matek. Gdy o sobie opowiada, dookoła zapada cisza, ponieważ rzadko to robi, oraz ze względu na to, co mówi: „Tutaj ugościł mnie Bóg, sam Bóg. Uczynił dla mnie to wszystko, co znajduje się w Ewangelii”. Przybyła tu z kilkoma swoimi rzeczami, spakowanymi w plastikowe reklamówki, i z małym Phumem. Wcześniej straciła pierworodną, chorą na serce córkę, a jej związek z mężem się rozpadł. Pewnego ranka, spoglądając przez okno, miała zamiar pozostawić Phuma w jakimś instytucie i skończyć ze sobą. Ale pośród dachów dostrzega krzyż. I przypomina sobie o łańcuszku, który widziała na szyi pewnej *sister* w szpitalu... Dzisiaj Lin mówi do siostry Marii Angeli: „Wiesz, *mae* (tzn. mamó), zrozumiałam, że nigdy wcześniej nie wiedziałam, co to jest miłość. Nawet kiedy byłam w łóżku z mężem, byliśmy tylko dwoma znajdującymi się blisko siebie ciałami. Tutaj spotkałam prawdziwą miłość”.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom

Pójdę z Szymonem i krzyż poniosę, może odpocznę Twe nogi bose...

5. SZYMON CYRENEJCZYK POMAGA NIEŚĆ KRZYŻ PANU JEZUSOWI

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupił raczył.

Narażał życie, by pokonać ebolę w Afryce. Nie czuł się jednak na siłach, by opowiedzieć o tym publicznie. Ale na Encounter i tak przyjechał... Historia Davida oraz spotkania, które miało się nie odbyć.

„ŻE NIBY KTO? GIUSSANI? OPOWIEDZ MI COŚ WIĘCEJ...” Ślady 1/2016

<http://archiwum.slady.pl/artukul.php?art=1763>

„Halo?”. Z drugiej strony telefonu zapadła cisza. „Halo?” Maria Teresa, jedna z organizatorek New York Encountera, przeczytała o nim w gazetach. O tym, że Lekarze bez Granic otrzymali ważną nagrodę za opanowanie eboli w Liberii. Pomyślała: „Byłoby ciekawie, gdyby opowiedział nam, co skłoniło go do narażania życia w taki sposób”. Zadzwoiła więc do Davida, lekarza żydowskiego pochodzenia, a David próbował uprzejmie zrozumieć, o co jej chodzi: „Chcicie, żebym pokazał jakieś zdjęcia i opowiedział o tym, jak pracują Lekarze bez Granic?”. Na co ona: „Oczywiście, byłoby wspaniale, ale przede wszystkim chcemy, żebyś opowiedział, dlaczego tam jeździsz, dlaczego narażasz życie w tamtych miejscach”. Wtedy David zamilkł. Kilka sekund ciszy, które już stały się częścią odpowiedzi. „Halo?”. David wraca do rozmowy: „Jeśli chcecie, żebym opowiedział o tym, co zrobiliśmy, zgoda. Reszta nie wydaje mi się interesująca”. Ale Maria Teresa nalega: „Tymczasem nas interesuje właśnie to”. W tym momencie on podnosi głos: „A więc powiedzcie jasno: chcecie bohatera? Kogoś, kto dokonał wielkich rzeczy itd.? Przykro mi. Nie mogę wyjść na scenę, by robić za bohatera. A wiesz dlaczego? Ponieważ mam w środku ranę, straszliwą ranę, i nieco pociechy znajduję tylko wtedy, gdy jadę w tamte miejsca i przez chwilę wierzę, że mogę komuś pomóc”. Na co ona: „Ale my chcemy, byś opowiedział właśnie o tym. To właśnie ta rana czyni cię wielkim, to właśnie o nią chodzi. – Nie, nie jestem jeszcze gotowy, by o tym mówić”. David przyjechał na New York Encountera do Metropolitan Pavillion. Maria Teresa zaprosiła go właśnie tam, gdzie chciała, by mówił ze sceny. W pewnym momencie David powiedział: „Od kiedy tu wszedłem, widzę, że wszyscy są zadowoleni, dlaczego? Wiesz, nigdy nie chciałem stawić czoła pytaniu, które mi zadałaś. To dlatego ostatnio, rozmawiając przez telefon, podniosłem głos. A jednak przyjechałem tu dzisiaj, ponieważ pomyślałem, że może tutaj znajdę odpowiedź. Rozmowa potoczyła się dalej i David wyjaśnił, że niedawno napisał do Lekarzy bez Granic, by poinformować ich o swojej rezygnacji. Chce zaryzykować i zobaczyć, czy tego, o czym dowiedział się od Marii Teresy, może doświadczyć nie tylko w niebezpiecznych miejscach, ale także w zwyczajnym szpitalu na Brooklynie, blisko żony i 6-letniego syna.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom

A Weronika chustą swą białą, twarzy dotyka, by nie bolało...

6. WERONIKA OCIERA TWARZ PANU JEZUSOWI

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupił raczył.

Federico ma talent: potrafi kochać. Wszystko zaczęło się od relacji ze starszą sąsiadką, dzisiaj wraz z innymi niepełnosprawnymi zanosí ubogim jedzenie – i o wiele więcej.

TO, CO MOŻLIWE, NIE MA GRANIC Ślady 3/2016
<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1800>

Jako dziecko Federico często po skończonych zajęciach w szkole schodził piętro niżej do pani Liny. Ona bardzo kochała tego dotkniętego paraliżem czterokończynowym chłopca, trochę jakby była jego babcią, i kiedy czegoś potrzebował, była szczęśliwa, że może mu pomóc. Spotkania u sąsiadki przez całe lata miały niezmienny przebieg: miętowy cukierek, odcinek serialu *Velone* po wiadomościach na piątym kanale, a potem powrót do domu. Dzisiaj Federico ma 22 lata i codziennie udaje się do Spółdzielni „Leczenie i Rehabilitacja” w Mediolanie, która przyjmuje około stu osób z problemami psychicznymi albo motorycznymi, proponując na miejscu zajęcia dla każdego przychodzącego, w zależności od stopnia upośledzenia oraz uzdolnień. Dla nich staż to praca, która staje się pełnoprawną częścią ich tożsamości. Problem mają ci, którzy tak jak Federico są dotknięci poważnym upośledzeniem i nie mogą uczestniczyć w tych aktywnościach. Jednak pewnego ranka kilka lat temu Federico „opowiedział nam o pani Linie. Było to jak grom z jasnego nieba, spotkanie między zapotrzebowaniem a ofertą!”. Oto jego talent: kochanie ludzi, obdarzanie miłością tego, kto jest sam. Chodziło jednak o znalezienie odpowiedniego środowiska wolontariackiego, a trudności dla tego, kto porusza się na wózk, nie brakuje. „Wtedy natknęliśmy się na Bank Solidarności. Jeden z nauczycieli zaproponował nam: «Przyjdźcie rozdawać ubogim paczki z jedzeniem!». Banki Solidarności są jednym z najbardziej imponujących doświadczeń charytatywnych. Pięć osób z dwójką wychowawców puka do mieszkania pani Rosy, która uchyla tylko drzwi, pozostawiając kilkucentymetrową szparę; mówi, żeby zostawić paczkę przed drzwiami. Nie jest łatwo być w potrzebie. Ale Diego, chłopak z problemami poznawczymi, ujmuje ją słowami: „Jaka piękna blondynka!”. Drzwi się otwierają. W mieszkaniu oprócz Rosy jest także Enza, która otrzy-

muje paczkę. Razem jedzą podwieczorek. Opowiadają sobie o różnych rzeczach. Teraz więc „panie”, jak je nazywają, bardziej niż na żywność czekają na czułe, choć niedoskonałe towarzystwo niepełnosprawnych. „Jesteś moją babcią” – mówi niepełnosprawna Francesca do Rosy. – „Zawsze będę nosiła cię w moim sercu”. I nie mówi tego w żartach: te panie naprawdę stają się częścią życia młodzieży.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom

Znowu upadłeś i wstać Ci trudno! Całujesz ziemię od grzechów brudną...

7. PAN JEZUS DRUGI RAZ UPADA POD KRZYŻEM

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie: żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupił raczył.

Historia przełożonego zakonu. Od dzieciństwa spędzonego w dobrej rodzinie po napady z bronią w rękę. Aż do tych słów...

POWRÓT DANIELA Ślady 4/2016

<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1830>

Daniel Marie, Francuz, pochodzi z dobrej, mieszczańskiej rodziny. W młodości przyłączył się do Rewolucyjnej Ligii Komunistycznej („posiadał chrześcijańskie korzenie, naprawdę kochał innych i pragnął sprawiedliwości”); Jezus ostatecznie zaczął wydawać mu się abstrakcyjny. Rozdawanie ulotek, manifestacje, metalowe pręty i pały; towarzysze bójek, towarzyski łóżka – to był codzienny konkret. Zaczął palić haszysz. Pieniądze zdobywał, napadając z bronią na banki. Poszukiwany przez policję uciekł do Włoch. Nie miał już nic. W Genui nocował na ławkach w parku: Zrozumiał, że wszystkie przekazy konsumpcyjnego społeczeństwa zużyły się: status, pieniądze, kobiety, przyjaciele... We Florencji mieszkał na ulicy w kartonowych pudłach i myślał o samobójstwie. W Mediolanie sprzedawał podróbki, chodząc od drzwi do drzwi. Ludzie wiedzieli, że był to wybrakowany towar, ale i tak go kupowali. W ten sposób ocalili mu życie, ponieważ jakby pośrednio mówili mu: ty istniejeś!. Przełom dokonał się pewnego dnia w Umbrii.

Daniel powiedział sam sobie, że brakuje mu wszystkiego. Ale w domu ojca miał to, czego teraz nie ma. Okazało się, że wypowiedział słowa syna marnotrawnego, ale o tej przypowieści w ogóle wówczas nie pamiętał. Trafił do domu plantatora tytoniu, który dał mu dach nad głową i zatrudnienie. Ten dom był Opatrznością. Dla Daniela Bóg był tym domem. Po dziesięciu latach poszedł ponownie na Mszę św. Jakiś czas potem pewien zaprzyjaźniony antyklerykał, znawca okultyzmu, ku wielkiemu zaskoczeniu, dał mu numer telefonu do zakonników znajdujących się na grafologii. O tym, co wydarzyło się od tego pierwszego spotkania do złożenia ślubów zakonnych, można by jeszcze długo opowiadać. Wystarczy jednak napomknąć o tym że: „Zobaczył, że zakonnicy byli ludźmi, ludźmi takimi jak on, zwyczajnymi ludźmi!”. I co z tego? „Poczuł, że ich towarzystwo było tym, czego poszukiwał”.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom

Co mówisz Jezu tym, którzy płaczą? Niech swoje grzechy najpierw zobaczą...

8. PAN JEZUS SPOTYKA PŁACZĄCE NIEWIASTY

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupił raczył.

Spotkanie sprzed 20 lat rumuńskiego stowarzyszenia FDP z dziećmi z sierocińca położonego na peryferiach stolicy. Przyjaźń, która wciąż trwa i która zaprowadziła ich aż do Watykanu.

PAPIEŻ I SIEROTY Z BUKARESZTU Ślady 1/2018

<http://archiwum.slady.pl/artukul.php?art=1996>,

na stronie internetowej pl. clonline.org

<https://pl.clonline.org/nowo%C5%9Bci/aktualno%C5%9Bci/2018/02/20/papie%C5%BC-i-sieroty-z-bukaresztu?hl=papie%C5%BC%20i%20sieroty>

Około setki opuszczonych i chorych dzieci. Zmuszanych do spania w małych łóżkach, ponieważ i tak nie było warto się nimi zajmować. Mytych przez pielęgniarki na odległość przy pomocy węży gumowych. Pozbawionych możliwości uczęszczania do szkół. W takim stanie zostały znalezione w sierocińcu na peryferiach Bukaresztu, jak opowiada Simona Carobene,

dyrektorka rumuńskiego stowarzyszenia, które powstało dzięki przyjaźni z kilkoma wolontariuszami AVSI, a następnie rozwijało się zgodnie z charyzmatem księdza Giussanigo, poświęcając się osobom, którym groziło ryzyko społecznego wykluczenia. Z tego spotkania zrodziło się o wiele więcej niż pewien projekt. „Zrodziło się życie, które dzisiaj widzi nas wciąż razem”. Dzisiaj, kiedy te małe sieroty są ojcami i matkami, pracują, mają dom. I świętowali tę przyjaźń na prywatnej audiencji u papieża Franciszka. „W ciągu tych lat – mówi Simona – wiele się nauczyliśmy od tych dzieci. Zawsze nas zdumiewały i wciąż to robią”. W pierwszej kolejności są wciąż żywe i pragną żyć. „Oprócz tego, że są naznaczone na duszy i umyśle z powodu opuszczenia, są małe i słabe. Jeśli nie jesteś chciany, jeśli zostajesz opuszczony, nie wzrastasz w żadnym wymiarze: psychicznym, poznawczym ani fizycznym. Te dzieci widziały śmierć innych dzieci, i zawsze myślały, że też umrą w taki sam sposób. Wcześniej. W opuszczeniu”. W liście wysłanym z prośbą o audiencję u Papieża przyjaciele ze stowarzyszenia napisali tak: „Te małe dzieci zmuszają nas do tego, byśmy zmieniali się każdego dnia. Jak towarzyszyć nowym rodzinom? Co powiedzieć, gdy umiera jeden z rodziców? Jedna z dziewczynek w ubiegłym roku w wieku 4 lat widziała, jak umierał jej tata... Jak możemy dalej sobie towarzyszyć? Co nas czeka w następnych latach?”. Oraz wiele innych pytań, rodzących się z tej przyjaźni, która z czasem stała się towarzystwem na całe życie: od pragnienia pracy po problem domu. Trudno było tej młodzieży znaleźć choćby nawet jakiś pokój do wynajęcia na rynku, gdzie najbardziej krusi są wykorzystywani, dlatego stowarzyszenie zorganizowało mieszkania socjalne. „To wszystko to tylko ironiczne usiłowania – kończy Simona – ponieważ zranienie każdego z nich nigdy nie zostanie naprawdę zaleczone. Ale w tej ironii jest już wszystko, ponieważ ktoś ich pragnął, każdego z osobna. Kochani i ogarniani pełnym szacunku spojrzeniem stali się protagonistami swojego życia i zrodzili nowe życie. Bóg sprawił, że zakwitło coś o wiele większego, niż mogliśmy to sobie wyobrazić.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

*Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.
Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom
Jak mam Ci pomóc, gdy wstać nie możesz.
Tak jest mi przykro, że płaczesz Boże!*

9. PAN JEZUS TRZECI RAZ UPADA POD KRZYŻEM

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupić raczył.

W wieku 16 lat miała tylko nadzieję, że „szybko umrze”. Potem jedno objęcie zmieniło życie jej i jej rodziny.

AGNES I TATA, TEN „MARNOTRAWNY SYN” Ślady 5/2016

<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1838>

„Nienawidzę życia. Mam nadzieję, że szybko umrę. Po co się rodzimy?” – oto, co myśli dziewczyna pośród ścian zrobionego z błota i blachy domu w Kireka, slumsie położonym na peryferiach Kampalii w Ugandzie. „Zawsze dorastałam, słysząc, że ojciec jest siłą rodziny. A jednak przez lata doświadczałam w życiu czegoś innego”. Jej tata, mówi Agnes, pił. Dużo. Skończył studia, nawet nauczał w przeszłości. Ale przyszedł alkohol. „Często pijany mówił nam, że nie ma dla nas przyszłości, a potem nam ubliżał, mnie, mojej siostrze i moim czterem braciom”. Wszystko spoczywało na barkach mamy, jednej z kobiet z Meeting Pointu, stowarzyszenia skupiającego kobiety chore na AIDS: „W domu robiłyśmy naszyjniki, a potem je sprzedawałyśmy”. Był to jedyny dochód dla rodziny, który trzeba było podzielić między potrzeby wszystkich. „Wydawało się, że to za dużo, także dla mojej mamy, bałam się, że wcześniej czy później odejdzie. Tymczasem pozostała, przebacząc, kochając...”. W międzyczasie Agnese rozpoczyna szkołę, z czym wiąże się tysiąc problemów: „Moja mama prosiła mnie, żebym trzymała się tego, kto chodzi na Szkołę Wspólnoty”. To było to, co podtrzymywało ją i miało być pomocą także dla jej córki: „Ale mnie to nie interesowało, wolałam być wolna, robiąc to, na co miałam ochotę”. W domu nic się nie zmienia, co więcej, jest coraz trudniej. Bracia, kiedy sytuacja jest bardzo ciężka, odchodzą. Za wyjątkiem Charlesa. Agnes często wieczorem płakała zrozpaczona. On nie. Był spokojny, w oczach miał pewność.... Także Charles uczęszczał na Szkołę Wspólnoty od jakiegoś czasu: „Pragnęłam takiej pogody ducha”. Było to w poniedziałek: „Weszłam do tej sali. Wszystko wydawało się dziwne. Śpiewy, to, co czytali, to, o czym opowiadali”. Dwie i pół godziny. A jednak Agnes zauważa, że wszyscy tam byli szczęśliwi. „Dla mnie były to teorie. «Bóg cię kocha, posiadasz wartość»... Dlaczego więc miałam takiego ojca? Dlaczego nienawidziłam siebie?”. „«Twój tata posiada wartość. Bóg dał ją

tobie. Ze względu na coś więcej. Być może twój tata jest właśnie punktem wyjścia, byś to odkryła». Agnes wraca do domu, ale tym razem z nową hipotezą: „Patrzyłam na niego i zauważałam, że go kocham”. Podobnie jak ona sama odkrywała, że jest kochana. Czy to wszystko mogło być także dla niego? Czy mogło zmienić jego życie? „Zaczęłam czytać mu Szkołę Wspólnoty codziennie, w domu. A potem rozmawialiśmy o tym, co przeczytaliśmy”. Minęło pięć miesięcy od ostatniego kieliszka. „Zmienił się w wieku 48 lat. Wydaje się szczęśliwy. Nasza rodzina jest szczęśliwa”. Życie się nie zmieniło: „Trudności pozostają, także w kwestii tego, co będziemy jutro jeść. Ale my jesteśmy szczęśliwi, ja jestem szczęśliwa”.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

*Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.
Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom
Tobie, co dałeś ludziom świat cały. Oni Ci szaty nawet zabrali...*

10. PAN JEZUS Z SZAT OBNAŻONY

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupić raczył.

Reportaż z Równiny Niniwy. Uchodźcy z Erbil powracają do swoich domów. Gdzie wszystko trzeba odbudować i o niczym nie wolno zapomnieć. Ale jak zacząć na nowo? Dzisiaj w historii napisanej przez broń i ropę znajduje się „decydujący front”, który przebiega przez AVSI i przedszkole w Ozal City.

POWRÓT DO KARAKOSZ Ślady 6/2017

<http://archiwum.slady.pl/arttykul.php?art=1957>,

na stronie internetowej pl.clonline.org

<https://pl.clonline.org/nowo%C5%9Bci/aktualno%C5%9Bci/2017/12/12/irak-powr%C3%B3t-do-karakosz?hl=powr%C3%B3t%20do%20karakosz>

Krzyż widać z daleka. Na drodze, która z Erbil prowadzi do Mosulu. Drewniany krzyż, skromny i dumny. Wyłania się także przy wjeździe do Karakosz. Miasta położonego 33 kilometry od Mosulu, serca chrześcijaństwa na jednej z pierwszych w historii chrześcijańskich ziem. Serca, które na kilkanaście miesięcy przestało bić podczas okupacji czarnego Kalifatu. Dla ludności alternatywa była jasna: przejście na islam albo śmierć. W ten

sposób miasto liczące 66 tysięcy mieszkańców opustoszało w przeciągu kilku dni. Strach jest potężniejszy od broni. „Nigdy ich nie widzieliśmy. Ale wiedzieliśmy, że przyszli. Wiedzieliśmy, co robili ludziom. Byli wszędzie, to był koszmar. Dlatego uciekliśmy”. Zapach piasku zmieszany z zapachem spalenizny, rozkładu i lakieru, benzyny i mięsa. Odgłosy pierwszych prac, światła pierwszych sklepów, pośród stosów kamieni i betonu, budynki, z których pozostały szkielety, zniszczone drogi, brak wody i elektryczności. To tutaj powrócił Saddiq, do dwupiętrowego domu, który sam zaprojektował, a potem zbudował własnymi rękami, i który z dumą pokazuje. Sympalnie. Łazienka z niebieskimi mozaikami. Przestronny salon: „Wszystko zabrali”. Opowiada smutnym głosem, ale uśmiech mówi o jego radości, oczy zapewniają o gotowości: nieważne, odbuduje się. Wszystko, ale tak naprawdę nie do końca. Nie wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, który góruje na zdewastowanej, największej ścianie. Zdarte oblicze Maryi, zdarte oblicze Jezusa i aniołów. Wizerunek został namalowany na sucho, bezpośrednio na ścianie. Żeby go zniszczyć, trzeba było zdewastować całą ścianę; tak zostanie na zawsze. „Chcę go tak pozostawić, by nie zapomnieć o tym, co się stało. Na wierzchu umieszczę inne malowidło, ale to pozostanie w koścu mojego domu. Chcę pamiętać, musimy pamiętać”. Pamiętać. Co nie znaczy nie przebaczyć. Myriam nie utraciła wiary, którą podbiła świat, gdy po raz pierwszy po ucieczce z Karakosz wystąpiła przed kamerami jednej z irackich telewizji, opowiadając z pogodą ducha o życiu uchodźcy. „Przebacz im, ponieważ nie wiedzą, co robią” – odpowiada mi, kiedy pytam ją, czy wciąż uważa, że przebaczenie, ten tak ekstremalny gest, tak zwycięski, jest możliwe. „Oni nie wiedzą, co zrobili. Nie twierdzą, że są głupi, ale to, co robią, jest koniec końców głupie”.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię, Jezu, spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutkom.

Przybili Ci ręce, co chciały przytulić wszystkich do siebie,

gwoździami przekłuli...

11. PAN JEZUS DO KRZYŻA PRZYBITY

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupić raczył.

Przez siedem lat wraz z rodziną towarzyszyła swojemu mężowi STEFANO BORGONOVO, byłemu piłkarzowi, który zmarł na stwardnienie zanikowe boczne. Dziś opowiada o trudach. Oraz „o całym pięknie, które odkryłam”.

PREZENT CHANTAL Ślady 2/2017

<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1888>

Jej męża, Stefana Borgonova, byłego piłkarza takich drużyn jak Fiorentina, Como, Milan, zabrało stwardnienie zanikowe boczne, w wieku 49 lat. Nazywał je „szują”. Ponieważ od momentu diagnozy, choroba ta po kawałku zabierała bardzo wiele z jego życia, zmuszając do przebywania w łóżku, gdzie był w stanie poruszać tylko oczami. To prawda, zabrała bardzo dużo z jego życia. Ale nie życie, aż do ostatniej chwili. Dla Stefano życiem było to życie w łóżku, przytwierdzonym do respiratora, do sondy żywieniowej, przed swoim komunikatorem, komputerem, któremu potrafił wydawać komendy przy pomocy wzroku i który „mówił” za niego. „Siedem lat choroby”. Trudnych, mówi Chantal. „Choć wydaje się paradoksem stwierdzenie czegoś takiego, ale to, co się stało, było prawie prezentem”. Wystarczy prześledzić ich historię, od kiedy się poznali, gdy ona miała 15, a on 17 lat, by odkryć, że to wcale nie żadna sprzeczność. „Założę się, że skończę w łóżku”. Stefano tylko tyle powiedział żonie, po tamtej rozmowie z lekarzem. To zdanie dobrze pamiętam. Wtedy jeszcze mówił. I był poważny. Ja się przestraszyłam. Jeśli do tego dojdzie, pomyślałam, co zrobi? 40-letni sportowiec z diagnozą niedającą żadnej nadziei na ratunek. Wiedział, jak miało się to skończyć. Potem nie rozmawialiśmy już więcej o tym”. Stefano nigdy nie mówił o śmierci: „Nawet w ostatnim okresie. Kiedy niektórzy czasem mówią: „Jeśli umrę, skremujcie mnie, załóżcie mi to ubranie... Nigdy”. Stefano po kolei traci swoje umiejętności. Nie może już jeździć na rowerze, prowadzić samochodu. Mówić, podnieść ramienia. Ciesząc się wcześniej zdrowiem, w niedługim czasie jest w stanie poruszać tylko oczami. A pomiędzy tym wszystkim znajduje się cały świat. Ubieranie, rozbieranie, karmienie, wykonywanie wszystkich czynności. W oczekiwaniu na jakąś komplikację: „Wiesz tylko, że musisz umrzeć. Ale nie wiesz, ile ci zostało, jak będziesz żył, jak umrzesz. Na po-

czątku szalałam. Czwórka dzieci, najmłodsza córka miała 3 lata, nie miałam już rodziców. Co zrobię?”. Lata choroby Stefano pozwoliły Chantal na nowo odkryć swojego męża. Czasem, mimo że znała go od lat, wydawał jej się prawie kimś nieznanym. I zakochała się znowu. To, jaki był już wcześniej, wybuchło, ukazując nadzwyczajnego człowieka. Nikt się nad nim nie litował, ale wszyscy kochali i poważali jego człowieczeństwo. Stefano nigdy się nie złościł. Będąc zdrowym, także akceptował wszystkich takimi, jacy byli, a kiedy się rozchorował, Chantal nigdy nie widziała, żeby się denerwował. Wiele osób pyta ją, jak udaje jej się być tak pogodną, czy kiedykolwiek zadała sobie pytanie, dlaczego przydarzyło się to właśnie im. „Dlaczego nie miało się to przytrafić właśnie mnie? Przydarzyło się, takie jest życie.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

*Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.
Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom
Ciemno się robi, gdy Ty umierasz! A Ty już niebo krzyżem otwierasz...*

12. PAN JEZUS UMIERA NA KRZYŻU

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupił raczył.

Śmierć Francesca Frigerio przebywającego w Ugandzie od 9 lat oraz świadectwo wspólnoty. O „niemożliwej odpowiedniości”.

„PATRZ TAM, GDZIE WSZYSTKO JEST PIĘKNIEJSZE” Ślady 2/2018
<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=2020>

Na krótko przed obroną z inżynierii lądowej pragnienie zakomunikowania światu tego, co ukształtowało jego życie – Jezusa i spotkania z Ruchem – zaprowadziło Francesca do Kenii. Właśnie tam spotkał Sarę, która została jego żoną: razem przeprowadzili się do Ugandy. Tam pracowali dla AVSI do czasu, gdy Francesco otworzył firmę budowlaną, wtedy przenieśli się do Gulu, a potem do Kampali. W międzyczasie na świat przyszły dzieci: Luigi, Lucia i Giuseppe. 10 stycznia Francesco zginął w wypadku drogowym. „W pierwszych godzinach odkryłem, gorsząc się tym bardzo, że jestem wściekły i wątpiący – opowiada Andrea. – Żadna myśl nie była w stanie mnie uspo-

koic. Nigdy nie zapytałem siebie tak szczerze: co takiego daje bycie chrześcijaninem? Naprawdę: co to zmienia?”. Albo reakcja jednego chłopaka z CLU: „Kiedy się dowiedziałem, nie mogłem uwierzyć. Zaczęły budzić się niektóre pytania: jakie znaczenie ma życie? Co czyni je godnym przeżycia? Jaka relacja jest w stanie stawiać czoła śmierci?”. Nikt nie potrafił oderwać się od tych pytań, ale im częściej je sobie zadawali, tym bardziej oczywiste było to, że to, co im się wydarzało, nosiło znamiona cudu. W tych chwilach cierpienia i niepokoju odkryli, że są zjednoczeni, a ostateczny cel oraz życiowe zadanie stały się bardziej przejrzyste. Chrystus był oczywisty w obliczach przyjaciół: „Gdy przeżywalismy to wszystko, Chrystus powoli stawał się ciałem w Sarze i w nas. Właśnie w tym towarzystwie przyjaciół On się uobecnił”. Śmierć Francesca stała się źródłem niespodziewanej pewności dla wszystkich. Zrodziła się pośród nas nowa jedność, poczawszy od pragnienia Sary do bycia razem. Wielu doświadczyło tego samego, biednej małości zagarniętej przez pewność Sary. Nie mogli przestać na nią patrzeć, chcąc uczyć się, gdzie trzeba kierować wzrok; każde jej działanie było potwierdzeniem Zmartwychwstania. Nie koła ratunkowego w obliczu rozpacz, ale pewności co do Obecności, która przemieniała jej oblicze za każdym razem, gdy mówiła o mężu. Po zakończonej Mszy św. żałobnej zostały odczytane słowa księdza Juliána Carróna skierowane do Sary i dzieci: „Chcę być szczególnie blisko was w tym momencie cierpienia, w którym wasz tata dotarł do celu, na osiągnięcie którego wszyscy czekamy. Z pewnością co do Chrystusa w oczach możecie patrzeć na tę rozłąkę z całą nadzieją, której teraz wszyscy potrzebujemy”. Cóż za wdzięczność za możliwość przeżywania całego życia, rozpoznając we wszystkim Tajemnicę. Wszystko mówi o Nim, dlatego nic nie jest stracone, wszystko ma sens, śmierć nie jest ostatnim słowem, ponieważ Chrystus już ją zwyciężył. To jest wielka obietnica, o której wszystkim zostało dane świadectwo.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami...

Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom

Krzyż został pusty, wyschły krwi krople lecz oczy Matki od łez wciąż mokre...

13. PAN JEZUS Z KRZYŻA ZDJĘTY

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie:
żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupić raczył.

40 lat pośród nieuleczalnie chorych dzieci, potem nowotwór. Oraz podróż do Kalkuty. TERESA VOLPATO opowiada o spotkaniu z siostrą, od niedawna świętą, które wywróciło jej życie do góry nogami. Oraz o swoim „układzie” z Panem Bogiem.

„KIM JESTEŚ?” Ślady 5/2016

<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1844>

Teresa Volpato narciarka, alpinistka, zawsze w ruchu. Kiedy po 40 latach pracy na stanowisku oddziałowej w Centrum Chorób Dziecięcych w Padwie, oznajmiono jej, że musi odejść na emeryturę stwierdziła: „W porządku, w wieku 60 lat trzeba rozpocząć nowy rozdział w życiu. Będę mogła w całości oddać się górą. I pojechać tam, gdzie jeszcze nie byłam”. Wystarczy patrzenia na cierpienie dzieci, towarzyszenia im w drodze do śmierci. Tymczasem, jak na ironię losu, wszystkie plany legły w gruzach gdy otrzymała wynik badania kontrolnego. Z roztargnieniem przeczytała: „Nowotwór złośliwy piersi”. Po jakimś czasie ląduje w Kalkucie. Przewodniczka grupy przedstawia program. „Dla chętnych jutro rano o 5.30 Msza św. z Matką Teresą w klasztorze Sióstr Misjonarek Miłości”. „Kim jest ta Matka Teresa?” – pyta. Wszyscy patrzą na nią zgorszani: „To święta! Otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla”. Jednak Teresa Volpato w wieku 16 lat zdecydowała, że Bóg i Kościół jej nie interesują, że nie mają nic wspólnego z jej życiem. Przewodnicze mówi tylko: „Ok. Zobaczymy się później na śniadaniu”. Koniec rozmowy. Po zakończeniu Eucharystii Matka Teresa daje znak Teresie, by za nią podążyła. Dołącza do niej siostra, która tłumaczy na włoski: „O co chcesz zapytać Matkę? – Czy mogę zostać kilka dni, by popracować w jej domach?”. To zdanie Teresa wyrzuciła z siebie jednym tchem, wcześniej nie przeszło jej ono nawet przez myśl. Matka Teresa mówi tylko: „Welcome”. Na co ona pyta: „Od kiedy? – Od jutra. – W porządku”. W hotelu towarzysze podróży bombardują ją: „Zwariowałaś! Właśnie ty!”. Teresa słyszy w sobie to dręczące pytanie: dlaczego siostry to robią? Następnego dnia siostra, pyta: „Gdzie chcesz pracować? – Wy zdecydujcie. – Co potrafisz robić? – Nic”. Teresa postanowia zacząć od zera. „Pójdiesz do dzieci niepełnosprawnych. Teraz chodź ze mną”. Odprowadza ją do schodów, gdzie Matka Teresa błogosła-

wi pojedynczo ponad 200 wolontariuszy. Każdemu mówi: „God bless you”. Teresa nie wierzy w tego Boga, ale staje w kolejce. Chce zrozumieć, chce zobaczyć. W Sziszu Baavhan (domu dzieci) Teresa karmi chorych, maluje łóżećka, bieli ściany, angażując w to także innych wolontariuszy. Bilet powrotny na samolot podarła. Nawet jeśli czasem chciałaby stąd uciec, co rano staje w kolejce, by ponownie usłyszeć słowa Matki Teresy: „God bless you”. Po trzech miesiącach wraca do Włoch na badania kontrolne i by zweryfikować terapię, którą kontynuowała sama w Indiach. Nowotwór nie zniknął, ale ona nigdy o nim nie myślała, tak jak nigdy nie myślała o tym, czy warto jeszcze żyć. Żyła. A wspinaczki, narty, którymi miała się zająć? „Nie zobaczyłam już potem ani jednej góry. Kilka dni temu odwiedziłam przyjaciół z młodości, dawną kompanię, z którą chodziłam na wycieczki. Wszyscy się zestarzeliliśmy. Niektórzy, myśląc o śmierci, odczuwają strach. Ja jednak, po tym, co widziałam i przeżyłam w Kalkucie, posiadam inną świadomość życia i śmierci. I kiedy myślę o odejściu, już się nie boję”. Teresa uśmiecha się, wydaje się szczęśliwa.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami.

Ref. Na drodze Cię Jezu spotykam i krzyża ciężkiego dotykam.

Więc pójdę za Tobą cichutko, by ulżyć choć trochę Twym smutom.

Cicho jak w grobie, jak w środku nocy, pojutrze Jezus wszystkich zaskoczy...

14. PAN JEZUS DO GROBU ZŁOŻONY

Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie: żeś przez Krzyż i Mękę swoją świat odkupić raczył.

Wyjątkowy rok. Potem niespodziewana tragedia. Ona odkrywa jednak, że przeżywa ją z „radością, która zaraża”. Także muzułmańskich krewnych.

PUNKT OPARCIA ANDUELI Ślady 5/2016

<http://archiwum.slady.pl/artykul.php?art=1837>

Kiedy w czerwcu 18. letnia Anduela Keqi, zobaczyła zestawienie swoich ocen, bardzo się ucieszyła: ani jednej niedostatecznej. Dla niej było to zwieńczenie roku naprawdę wyjątkowego nie tylko ze względu na wyniki w nauce. Przyjaźń z młodzieżą z GS, którą spotkała w pierwszej klasie liceum, dwa lata po przyjeździe z Albanii do Genui, zacieśniła się jeszcze bardziej. Przygoda, bez której nie może się obejść. Jasne, w domu rodzice czasem

marudzą: „Nigdy nie ma cię w domu!”. Ale było warto. Teraz wszystkie wakacyjne plany mogły zostać pomyślnie doprowadzone do końca: wakacyjny wyjazd, Meeting, na który nigdy wcześniej nie udało jej się pojechać, we wrześniu Ekipy... Ale kilka dni później dzwonią do niej na komórkę: „Musisz przyjechać na pogotowie, tata źle się czuje”. Pędem do szpitala, a tam wiadomość: pomimo wzburzonego morza tata poszedł z kuzynem, który przyjechał na wakacje, na plażę, by się wykąpać. Fala wyrzuciła chłopaka na brzeg, a mężczyznę uniosła na pełne morze. Kiedy go wyciągnięto, był prawie nieżywy. Teraz na oddziale intensywnej terapii trwała walka między życiem a śmiercią. Anduela czegoś tu nie rozumie: jej tata, który bał się głębokiej wody... na skutek zatrzymania akcji serca umiera. Ból jest ogromny, ale z przyjaciółmi u boku jest dla niej jasne, że istnieje coś większego, co zwycięża i pozwala żyć. W ten sposób tamtego popołudnia dzwoni do Mariny: „Pragnę odmówić za niego z wami wszystkimi Różaniec. Jesteście moim punktem oparcia”. Następnego dnia plac przed kościołem zapełnia się po brzegi. Anduela przychodzi w towarzystwie kuzynów. Mama i młodszy brat musieli zostać w domu. Są wszyscy: Marina i ksiądz Beppe z kilkoma przyjaciółmi z GS, którzy przerwali wakacje, młodzież z CLU, rodziny. „Poczułam się kochana i wyczekiwana”. Wśród krewnych Andueli jest także kuzyn, który był tamtego dnia z jej ojcem, który mówi: „Nigdy nie widziałem osób, które kochałyby się tak bardzo. I nigdy wcześniej nie wszedłem też do żadnego kościoła, nigdy wcześniej nie widziałem czegoś tak pięknego. Wszystko nagrałem, chcę pokazać to piękno w Albanii”. Kilka dni później Anduela z mamą i młodszym bratem jedzie do Albanii, gdzie ma się odbyć pogrzeb. Jest to początek trudnego okresu dla dziewczyny. Wokół siebie widzi tylko cierpienie i płacz osób, które zaludniają dom. Wspomina: „Smutek był bardzo wielki, a ja myślałam: «Ale przecież tata taki nie był. Nie mógł pozostawić tylko tego przygnębienia. To mi nie wystarcza». Nie przestaje się modlić, prosić. Pewnego dnia jeden z przyjaciół rodziny mówi jej: „Nie sądziłem, że będziesz mogła stawić czoła tej sytuacji w taki sposób. Jesteś radosna”. Wraz z upływem dni jedno słowo zaczyna nieśmiało pojawiać się w rozmowach przyjaciół i krewnych: Bóg. „Teraz tata należy do Niego. Jeśli Bóg tego chciał, wszystko to ma sens”. Po półtora miesiąca rodzina wraca do Włoch. Życie zaczyna się na nowo, przyjaciele dyskretnie nie pozostawiają ich samych. Dla Andueli nic nie jest już takie jak wcześniej. „Jest więcej”.

Któryś za nas cierpiał rany, Jezus Chryste, zmiłuj się nad nami.

